

Gazeta Grudziądzka

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
 w imię Boże
 Rok założenia 1894
 Wydanie tańsze
 Za Wolność i Ojczyznę!

Najpoczytniejsze ludowe pismo polityczne i społeczno-gospodarcze, poświęcone walce o prawa ludu wiejskiego i należne mu stanowisko w państwie.

Adres: Gazeta Grudziądzka
 Tel. 1812 Grudziądz, Droga Łąkowa

Założyciel Wiktor Kulerski

P.K.O. Poznań nr. 200420

Nieprzyjęta dymisja rządu p. Składkowskiego Groch z kapustą

Zatarg najwyższych czynników rządowych z ks. metropolitą Sapiehą

Wydział Wykonawczy Naczelnego Komitetu Uczenia Pamięci Marsz. Piłsudskiego rozesłał do prasy komunikat, w którym czytamy, że w dniu 7 czerwca r. b. ks. metropolita krakowski Sapieha wystosował do Komitetu pismo, w którym zawiadamia, że postanowił przenieść trumnę ze zwłokami marsz. Piłsudskiego do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. W odpowiedzi na ten list Wydział Wykonawczy Komitetu zwrócił się do ks. metropolity z prośbą o nieczynienie tego, gdyż pociągnie to za sobą konieczność trzykrotnego przenoszenia trumny ze zwłokami.

Na pismo to ks. metropolita Sapieha odpowiedział listem z 20 czerwca odmownie.

Na prośbę Komitetu p. Prezydent R. P. wystosował do ks. metropolity Sapiehy list, w którym prosi o pozostawienie trumny ze zwłokami marsz. Piłsudskiego na miejscu. Ks. metropolita Sapieha po raz drugi odpowiedział odmownie, co było powodem podania o dymisję, złożonego przez gen. Sławoj-Składkowskiego.

Podanie o dymisję ma treść następującą:

„Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zaszedł fakt niewykonania woli Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez obywatela polskiego w sprawie kultu narodu dla marsz. Piłsudskiego.

Fakt ten będący obrazą Majestatu Rzeczypospolitej zaistniał w czasie mego urzędowania, jako premiera Rządu i faktowi temu nie zdołałem zapobiec.

Proszę posłusznie Pana Prezydenta o niezwłoczne udzielenie mi dymisji ze stanowiska szefa Rządu.

(—) Gen. dyw. Sławoj Składkowski Warszawa, dn. 23 czerwca 1937 roku. P. Prezydent R. P. dymisji gen. Sławoj Składkowskiego nie przyjął.

*

Sprawa ta prowadzi do zatargu między najwyższymi czynnikami rządowymi z czynnikami kościelnymi o której sprawa się prawdopodobnie oprze.

Jednak narazie pewne koła robią odpowiednią atmosferę. I tak n. p. warszawska rada miejska, podczas posiedzenia środowego, wysłuchala stojąc (!?) następującej rezolucji:

„Wobec obrazy Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej przez ks. Metropolitę krakowskiego, tymczasowa rada miejska m. st. Warszawy obradująca w momencie, gdy nadeszła do sali wiadomości o tym fakcie, postanawia przetrwać natychmiast swoje posiedzenie.

9-ty dzień

awięzieni są pp. Witold Kulerski i Józef Kruszona — aresztowani podczas ostatniego strajku robotników w Grudziądzu.

aby w ten sposób zaprotestować przeciwko niesłychanemu stanowisku obywatela polskiego w stosunku do najświętszych uczuć Narodu Polskiego.

Zarząd okręgu stołecznego Związku Legionistów wysłał do premiera depeszę o następującej treści:

„W obliczu faktów, obrażających uczucia całego narodu i Majestatu

Rzeczypospolitej, legionieści stolicy spieszą wyrazić panu Generalowi, jako szefowi rządu wyrazy żołnierskiego posłuszeństwa.

(—) Zarząd okręgu stołecznego Związku Legionistów Polskich“.

Jak z powyższych dwóch pism wynika, odpowiedni do wielkiej akcji protest. nastrój został już stworzony.

Wyjaśnienie krakowskiej Kurii Arcybiskupiej

Zatarg o miejsce spoczynku zwłok marsz. Piłsudskiego, o którym to zatargu piszemy na stronie drugiej, zaostrza się. Sprawa oprze się o Watykan. Wynika to z tego, że p. Beck był u nuncjusza papieskiego Corteziego. Równocześnie ministerstwo spraw zagranicznych uwiadomiło o sprawie ambasadora przy Watykanie Skrzyńskiego.

Z ordynarną napaścią na łamach sanacyjnego „Dziennika Porannego“ wystąpił przez P. A. L-u p. Wacław Sieroszewski, który pisze:

„Bezprzykładna samowola biskupa Sapiehy musi być surowo ukarana. Wara każdemu od majestatu Rzeczypospolitej i od najświętszych wartości narodu! Zasloneń trumnę marszałka wartą żołnierską, a biskupa, który ośmielił się lekceważyć wolę Prezydenta Rzeczypospolitej, — zamknąć w areszcie!“

„Polska Zbrojna“ ogłasza artykuł, w którym domaga się wyjęcia Wawelu spod opieki biskupa krakowskiego i przejęcia tej opieki przez władze państwowe.

Na to wszystko krakowska Ku-

ria Arcybiskupia ogłosiła następujący komunikat:

„Ostatnio zaszły wypadki zaskoczyły opinię publiczną, która wiedziała, że przeniesienie zwłok Marszałka Piłsudskiego przygotowane było szeroka korespondencją z Komitetem uczenia Marszałka Piłsudskiego. Chodziło jedynie o to, by zwłoki Marszałka Piłsudskiego zostały ustawione w krypcie nowej, zbudowanej przy udziale sił artystycznych całej Polski kosztem setek tysięcy złotych, a nie niszczały jak dotąd, we wilgotnej krypcie św. Leonarda.

Względ na bezpieczeństwo i należyte utrzymanie porządku wymagał, by wreszcie po 2 latach sprawa przeniesienia zwłok została należycie załatwiona, a nie odkładana do terminów nieokreślonych“.

Z komunikatu tego wynika, że cała sprawa przedstawia się nieco inaczej, jak to przedstawia Komitet Wykonawczy.

Jedno zdaje się być bezspornym, że niepotrzebnie zrobiono z całego tego nieporozumienia aż tak wielką sprawę i to w dodatku sprawę publiczną. Widocznie komuś na tym bardzo zależało!

Z ostatniej chwili

ZAZEGNANY KONFLIKT.

Berlin (ATE) 25. 6. Niemcy nie podejmą żadnych indywidualnych kroków wobec rządu walencyjskiego w sprawie incydentu z krążownikiem „Leipzig“.

RZĄD BASKIJSKI CHCE KAPITULOWAĆ.

Paryż (ATE) 25. 6. „Liberte“ powołując się na doniesienia ze źródeł powstańczych, twierdzi, że rząd baskijski, który przeniósł swą siedzibę do Santander, postanowił kapitulować. Podobno rząd baskijski zawiadomił o tej decyzji Barcelonę i Walencję. Rządy walencyjski i kataloński nie podjęły żadnych

kroków, aby uniemożliwić wykonanie zamiaru rządu baskijskiego.

ZADAJĄ ZWOŁANIA SEJMU.

Jakżeśmy przewidzieli, sfery legionowo sanacyjne robią z zatargu z ks. metropolitą Sapiehą wielką sprawę publiczną. W Warszawie i Krakowie organizuje się wielkie zebrania protestacyjne. Również i w różnych małych miasteczkach odbywają się zebrania protestacyjne.

Kilku senatorów i posłów zwróciło się do premiera Składkowskiego, aby w tej sprawie zwołano nadzwyczajną sesję parlamentarną.

Dziwnymi zaiste drogami chodziła polityka przedrozbiorowej Polski. Kiedy sąsiedzi zbroili się przeciw niej po zęby, ona zażywała beztronskiego spokoju. Kiedy oni na nowych zasadach tworzyli wszechstronną potęgę, polski szlachcic wykrzykiwał z dumą że „Polska nierządem stoi“. Kiedy ci sąsiedzi zagrażali wyraźnie niepodległości bytowi Polski, ona zawierała sojusze z nimi. Kiedy cały świat wiedział co Polsce grozi, ona nie mogła dojrzeć smutnej rzeczywistości. Kiedy Polskę mogły uratować jedynie, wielkie i natychmiastowe zmiany, zgoda i skupienie całego narodu „wybrani“ sejmowali latami, kłócili się na zabój, jedni szukali pomocy u obcych, drudzy pomagali wrogom. Poprawki historyczne miałyby tu do odgrania wielką i bardzo pożyteczną rolę.

* * *

Nie dawno w niektórych polskich dziennikach, ukazał się list polskich ochotników, walczących w Hiszpanii po stronie czerwonego rządu. Według wiadomości podobno sprawdzonych, ilość tych ochotników ma wynosić kilka tysięcy ludzi. Walczą jak twierdzą w liście za wielkie i wzniosłe hasła „Za wolność Waszą i Naszą“. Walczą i giną. Wolność i braterstwo to rzeczywiście wielkie i szlachetne cele, ale myśląc o nich pcha się na usta natarczywe pytanie, czy nie ma bliższego nam od Hiszpanii narodu, o którego wolności powinni Polacy pomyśleć?

* * *

Profesor Stroński w jednym z dzienników niezależnych zajmując się wystąpieniem delegata polskiego do Ligi Narodów p. Komarnickiego, wyrażając przykre zdziwienie, że ten przedstawiciel nie dawno wyzwolonego z jarzma niewoli narodu, nie tylko że się godzi na podbój i ujarzmienie Abisynii, ale się domaga by sprawę formalnie przyspieszyć, przekreślając istnienie wolnego narodu. Przedstawiciel Meksyku jest innego zdania, mając przytem za sobą całą Ligę Narodów. Nie tylko w poimowaniu wolności różnią się niektórzy Polacy z Meksykanami, ale różnią się pomiędzy sobą. A my stale jesteśmy pomiędzy dwoma młyńskimi kamieniami.

Co sobie pomyśli świat: Polska! Meksyk! Hiszpania!

* * *

Pzed paru tygodniami ustąpił dobrowolnie ze swego urzędu, angielski, długoletni premier, konserwatysta Baldwin. Ostatnim czynem tego konserwatysty był hold

(Ciąg dalszy na stronie 2.giej)

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej)

dla demokracji i dżentelmenński ukłon w stronę swoich politycznych przeciwników. Rzecz do prawdy niecodzienna. Czołowy organ polskich Socjalistów w Warszawie, to mądre, męskie i tak ważne oświadczenie angielskiego męża stanu nazwał lądźmim śpiewem. Należałoby się zapytać czym to podyktowane i dla kogo przeznaczone. Czy to pożytek, czy szkoda przynosi.

Premier Chamberlain, następcę Baldwina na urządzie, przy pierwszym występie nie miał słów uznania dla zasług swego poprzednika. Niech sobie czytelnicy przypomną zachowanie się pewnego polskiego premiera pochodzącego ze Lwowa, który przy pierwszym swym wystąpieniu, na swoich poprzednikach nie zostawił jednej suchej nitki. Na jego chwałę podnieść należy, że nie był on odosobniony. Przykłady działają nie tylko wtenczas kiedy są chwalebne. Różnica zaś pomiędzy nimi polega i na tym, że gdy jedni premierzy i politycy służą krajowi i prawu, ci drudzy służą jednostkom, i to służą niewolniczo.

Z okazji ustąpienia premiera Baldwina „Kurier Warszawski” zamieścił następujące uwagi: „W Baldwinie widzi naród angielski ucieleśnienie własnej umysłowości i własnego charakteru. Naród angielski nie lubi olbrzymów i nadludzi, nie szuka opiekunów, którzy by przerastając sięgające im do kolan społeczeństwo, za naród myśleli i za naród działali. Naród angielski ma wiarę we własny sąd i własne siły i wie, że nie ma takiej sytuacji którejby niesprostą angielska wola kierowania zdrowym angielskim rozsądkiem i angielskim poczuciem obowiązku i dlatego w zwrotnych chwilach swych dziejów nie abdykował ten naród nigdy na rzecz nadludzi, nie szukał herosów i zbawców.

Baldwin nie był bożyszczem na rodu, był przez długie lata zaufanym i sumiennym włodarzem narodowego dorobku z którego nie uronił nie pozwolił i który pomnożony przekazuje następcy. A ustąpienie jego nie wywoła katastrof, ani wstrząsów... Nie tworzył koło siebie pustki, umiał najlepszych w narodzie skupić koło siebie, umiał ich przekonać i prowadzić mocą ich własnej woli; umiał coś więcej jeszcze, przeciwników politycznych nie uważał za wrogów, rozumiał że przeciwnik to cenny, konieczny czynnik zdrowej równowagi w narodzie, który należy utrzymać, jeżeli się patrzy w przyszłość i nie chce się żyć jedynie „chwila”. Redaktorzy ozonowskich organów, którzy się tak bardzo zachwytują Kocem i innymi wielkościami, powinni to sobie dobrze, a może i nieraz dla pamięci przeczytać. Byłoby jeszcze lepiej gdyby różne okrzykiwane wielkości zecheły zejść na dół, stanęły przy tych małych Baldwinach, a rozum zdobywały nauką i doświadczeniem, nie zaś objawieniem czy nominacją. Państwo baldwinowskie podobno nie-co większe! A jednak!

Kiedy w roku 1923 premier Witos oświadczył delegacji urzędników, by zbyt nie narzekała, to jeszcze będzie gorzej, nie tylko że ta delegacja wyszła oburzona i zgorziona, ale oburzyła się i to do głębi cała ówczesna opozycja. W szczerem oświadczeniu chłopskiego premiera dopatrzono się tyłu prze-

Chłopi o zjeździe O. Z. N. woj. pomorskiego

W dniu 19 czerwca rb. odbył się w Toruniu zjazd sekcji wiejsk. O. Z. N. województwa pomorskiego.

Na zjazd ten mieli podobno zjechać chłopi z wszystkich zakątków Pomorza. Zjechała się jednak przeważnie sama śmietanka — z panami obszarnikami i urzędnikami gminnymi na czele. Natomiast prawdziwych chłopów, tych od pluga, była zaledwie garstka, nie wiem jakim cudem sprowadzeni.

Wszystkich udekorowano kokardami biało-czerwono-zielonymi. Prasa sanacyjna entuzjasmowała na cześć zjazdu, (pewne że zobaczyli Galicę.)

Pisała że, uczestnicy zjazdu to chłopi, opaleni, spracowani o szczerym i jasnym spojrzeniu, przychylni i wielce zwolennicy OZN.

Sam zjazd odbył się w porządku z góry już uplanowanym, który stosuje się chyba we wszystkich miejscowościach gdzie tylko odbywają się

zjazdy. Jednym słowem tak jak za czasów smutnej pamięci Be-be. Podczas przemówień siedziałem wśród chłopów specjalnie obserwując ich zachowanie się i prowadząc z nimi cicha dyskusję. Podczas przemówienia gen. Galicy, które było niezmiernie powtarzaniem znanych prezesów, słyszeli się często okłaski od specjalistów od tego, którzy trzymali zawsze ręce gotowe do okłasków. Oczywiście do tej zabawy chłopów mało się angażowali, natomiast z niecierpliwością liczone ile p. Galica ma jeszcze stron do czytania. Po przeczytaniu ostatniej strony, chłopci odetchnęli z ulgą... mówiąc... „nareszcie skończył”. Dziwnie przedstawiali się przemówienia przedstawicieli wsi, którzy bez uprzedzeń w wzorowym porządku wstępowali na trybunę z kartkami w ręku i odczytywali jak oni to w imieniu powiatu, ziemi mazurskiej, kaszubskiej itd. zgadzają się z ideologią Koca itp.

Ci przedstawiciele wsi to oczywiście przystojni panowie. Ciekaw jestem tylko, kto ich upoważnił i jakim prawem przemawiał w imieniu całego powiatu, kto ich do tego wybrał?... Przecież chłopci tych ludzi nawet nie znają...

Po przemówieniach oczywiście nie otwarto dyskusji, ani nie było również zapytań. Bo co tu jest do dyskusowania? Tak musi być i basta. Na co pytania? Ludzie niekiedy za dużo się pytają, no, a na pytanie trzeba umieć odpowiadać. Zresztą po co chłop potrzebuje wszystko wiedzieć?!

Siódmy punkt programu obejmował powołanie tymczasowych prezydentów. I tu, jak zwykle się to robi Przewodniczący p. senator Serożyński odczytał nazwiska tych osób, które powołano do prezydentów na poszczególne powiaty. Tego to już chłopci nie mogli pojąć, wyznaczyło się ludzi, których wogóle wieść nie zna. I dziwnie chłopom się wydawały te praktyki — nie mają jeszcze członków a już są prezydiami powiatowe... Chłopi nie mogą sobie wyobrazić, czego ci panowie chcą dokonać. Mówią, że to tak samo jak gdyby naprzykład był generał, a nie było wojska i kazano im zdobyć twierdzę. No ale wiadomo że 12 minionych lat to epoka niebywałych wyczynów... hasel i cudów. Gdy przewodniczący odczytał nazwiska wszystkich, chłopci znowu odetchnęli i niecierpliwie wyglądali zakończenia, spoglądając raz poraz na zegarek.

Jeszcze trzeba było wysłuchać na stojąco odczytania depesz hołdowniczych do PP. Prezydenta Śmigłego-Rydza, Koca itd. Po odśpiewaniu pieśni co rychlej się rozehodzone. Chłopi na pytania co myślą o tym zjeździe i o całym O. Z. N. powiedzieli: że już się nie dadzą nabujać, dosyć nas bujali, mówią... Jak nas wołano dawniej za czasów Be-be, też tak mówili i obiecali i do dziś nie... co dzień to gorzej...

Chłopi mówią, że najlepiej będzie jak my sobie chłop — chłopu rękę podamy i sami się do tego kryzysu wzmieśmy i będziemy klonicami ten kryzys po łbie tłuć. Tak to chłopci rozumieją. Chłop się nie da balamucić. A. K.

Deszcz orderów Tym razem spadnie na... wieś

P. premier Składkowski zainteresował się obecnie, w jakiej mierze nagrodzono przez właściwe odznaczenia państwowe zasługi poszczególnych jednostek, pracujących społecznie na wsi. Z polecenia p. Premiera przeprowadzono we wszystkich gminach ankietę, mającą na celu ustalenie ilości osób odznaczonych za zasługi dla społeczeństwa i państwa.

Ankieta ujawniła, iż na 3.746 gmin w Polsce w 1.143 gminach nie było dotąd żadnych odznaczeń, a w 828 gminach udekorowano dotąd tylko po jednej osobie

P. Premier uznał, że jest to stanowczo za mało i że zasługi działaczy wiejskich powinny być stanowczo więcej doceniane. Dlatego też polecił on przedstawić w najbliższym czasie do odznaczenia najbardziej zasłużone osoby, zwłaszcza w tych gminach, gdzie dotąd nikt nie ma orderu. Ma to być aktem wdzięczności państwa wobec tych osób, a jednocześnie zachętą do dalszej pozytywnej pracy.

Spodziewać się więc należy, że nowy deszcz orderów spadnie tym razem na wieś.

10-minutowe posiedzenie Sejmu

W środę po południu odbyło się ostatnie posiedzenie sesji nadzwyczajnej 10-cio minutowe posiedzenie Sejmu, na którym bez dyskusji przyjęto poprawki Senatu natury stylistycznej i kodyfikacyjnej do noweli o szkołach akademickich, oraz poprawkę podwyższającą liczbę członków Pol. Akademii Literatury z 15 do 21.

P. marszałek Sejmu oświadczył, że program prac sesji nadzwyczajnej został wyczerpany.

Wbrew dotychczasowym zwyczajom, zarządzenie P. Prezydenta o zamknięciu sesji nie zostało po zakończeniu posiedzenia odczytane, opóźnienie to wynika prawdopodobnie z krótkotrwałego przesilenia na stanowisku szefa rządu.

Cui bono?

Jedno ze starostw w centralnej Polsce rozesało niedawno „do Panów Komendantów Posterunków P. P. poz. X” okólnik tej treści:

Starostwo Powiatowe prosi Panów o zakomunikowanie, jaką opinią cieszą się na powierzonym Panom terenie przełożeni urzędów parafialnych (księża proboszczowie, wikariusze, księża pastarze, księża prefekci, rabini, podrabini itd.) pod względem moralnym i politycznym z uwzględnieniem przynależności partyjnej oraz działalności i w jakim kierunku.

Spis imienny duchownych P.P. Komendantów Posterunków P.P. otrzymują od Panów Burmistrzów — Wójtów. Termin zanotowano: 15. VI. 1937 r. — Za Starostę Powiatowego: (podpis) Kierownik ref. adm. praw.

Najwidoczniej powstaje nowa kartoteka, specjalnie poświęcona

stępsztw, że stanowiły one niewyczerpany materiał agitacyjny przeciw niemu na kilka dobrych lat. Nie brakło przy tym takich co uwierzyli, że gdyby Witos tego nie powiedział byłoby w Polsce „byczo”.

duchowieństwu, przy czym opinie o moralności i przekonaniach politycznych duszpasterzy mają wydawać p. Komendantowi Posterunków Policji Państwowej, najeźsiej w praktyce starsi posterunkowi. Przeważnie są to ludzie wierzący i Okólnik Starostwa postawi ich w drażliwym położeniu, nie mówiąc już o tym, że nie mają żadnych kwalifikacji na cenzurów.

Zresztą, jak widzimy, że i w owym Starostwie w referacie administracyjno-praw. nie kwitnie wiedza prawnicza, gdyż do leżby „przełożonych urzędów parafialnych” p. Kierownik referatu zalicza nie tylko księży wikariuszy, ale księży prefektów. Dowiadujemy się też o urzędach parafialnych, kierowanych przez rabinów i podrabinów. Nie uważa również p. Kierownik za nietakt wymieniać duchowieństwa katolickiego obok i narówni z owymi rabinami i podrabinami, którzy duchowieństwem nie są. Wobec tego można przypuszczać, że dane w kartotekach „w przedmiocie” moralności i przekonania politycznych duszpasterzy będą utrzymane na poziomie okólnika Starostwa. Cui bono?

Skąd Ozon czerpie fundusze?

W sali książkowej „Dworu Artusa” w Toruniu odbyła się konferencja prasowa, zorganizowana przez kierownictwo „Ozonu” pomorskiego. Celem jej było poinformowanie prasy pomorskiej o daniach i pracach „Ozonu”. Wyjaśnień udzielał przybyły z Warszawy w towarzystwie kilku młodych ludzi red. Ostojka.

Po wyjaśnieniach kilku dziennikarzy zadało mu szereg pytań. Nie które były ciekawe.

I tak na zapytanie red. Felczaka: „skąd „Ozon” czerpie fundusze?” (4 miliony afiszów, setki tysięcy ulotek, broszur, nalepionych i rozrzuconych 21 lutego 1937 r. i później, musiało przecież dużo kosztować!) p. Ostojka odpowiedział, że kilkunastu pracowników Ozonu pracuje bezinteresownie, a afisze i druki zakretytowała pewna firma do czasu, aż członkowie O. Z. N. zaczną płacić składki.

Oświadczenie to było rewelacją dla licznie zgromadzonych dziennikarzy.

Kto szanuje chłopca
Szanuje całą Polskę

Na chrzest Uniwersytetu Ludowego w Nietążkowie

W niedzielę, dnia 27 czerwca br. Wielkopolska Ludowa obchodzi uroczystość chrztu swego pierwszego uniwersytetu ludowego, naprawdę ludowego, w Nietążkowie. Tej nawskroś kulturalnej i ludowej instytucji nadane zostanie imię wielkiego poety, chłopu kujawskiego z urodzenia, Jana Kasprowicza.

Akt chrztu imieniem Jana Kasprowicza będzie symbolem, że jak on tak i wychowankowie Uniwersytetu Ludowego w Nietążkowie staną do walki w życiu codziennym zupełnie przygotowani, zahartowani, silni i nieugięci, — że jak Kasprowicz, tak i oni, ukochają całym sercem gorącym polską wieś, polski lud, dla którego w każdej dziedzinie życia naszego gotowi będą wywalczać lepszą dole, lepsze jutro, jaśniejsze chłopy w warunkach nawskroś kulturalnych.

Chłop wie, do czego dąży. Chłop sam wie najlepiej, czego mu brak w życiu doczesnym. I dlatego Uniwersytety Ludowe stają się dziś koniecznością coraz bardziej palącą. Tak, bo kultura rodzi się na wsi, ze wsi promieniuje i dostaje się do miast przez ludzi wsi, zdrowych na ciele i na duszy. I można śmiało twierdzić, że kultura miast, kultura całego kraju jest zależna przede wszystkim od kultury wsi. W krajach, gdzie wieś jest zacofana, ciemna, nieinteresująca się przejawami życia, tam też prawie nie ma kultury rodzimej. W takich krajach to co nazywa się tam kulturą, jest zazwyczaj miernym naśladownictwem obcych zdobyczy.

Kultura jednak rozwija się najlepiej w kraju, którego ludzie posiadają odpowiedni zasób wiedzy. Nie koniecznie człowiek musi nappaść do głowy różnego balastu naukowego, niekoniecznie musi zajmować się sprawami dla szerokiego ogółu mało dostępnymi, ale podstawowe wiadomości z różnych dziedzin jego najwięcej dotyczących, są konieczne i niezbędne dla każdego człowieka, który chce być „kawałem własnego szczęścia”.

I tak więc Uniwersytet Wiejski ma w pierwszym rzędzie przyczynić się do tego, aby ludzie wsi w atmosferze wzajemnej szczeroci i zaufania przyglądali się światu i jego życiu, aby słuchacze poznali i zrozumieli najważniejsze zasady, kierujące tym światem i jego życiem, i aby wreszcie we właściwym świetle zobaczyli człowieka i jego sprawę.

Dalszy etap tej pracy, to ujmowanie własnych spraw w własne ręce. To znaczy, absolwent Uniwersytetu Wiejskiego, tak przygotowany do życia, ma nabrać przekonania i zrozumienia własnej wartości i wartości pracy społecznej dla dobra całej wsi i całego kraju. I w tym etapie dla absolwentów Uniwersytetu Ludowego pozostaje rola krzewicieli oświaty na wsi i rola przodowników wsi.

Tak się dziwnie złożyło, że na kilka dni przed świętem chrztu Uniwersytetu Ludowego w Nietążkowie słyszeliśmy przed radio deklarację „Związku Młodej Polski”, ozonego nowotworu. W deklaracji spotykamy ozonowy frazes, że

„chowania „nowego typu” człowieka, „zdolnego do konsekwentnej pracy dla wielkich dokonań”.

Dobrze się stało, że słowa te padły akurat teraz, kiedy w Wielkopolsce następuje chrzest Uniwersytetu Ludowego, który już pewną ilość przodowników wsi wychował i do dalszej pracy przygotował. Bo przy tej okazji tak podniosłej, możemy powiedzieć, że nam o wychowanie nowego typu Polaka wcale a wcale nie chodzi. My nawet o tym nie wspominamy nigdy, gdyż wie-

chcemy ten zdrowy materiał ludzki polskiej wsi w Uniwersytetach Ludowych uszlachetnić nauką, przygotować do życia przyzwoitego. Nie chcemy też nikogo zwodzić frazesami, prowadzącymi do niewoli zbiorowej i zbiorowego poddaństwa, ale chcemy metodą jasną i szczerą charakterystyki jasne i szczerze doprowadzić do rozkwitu. Wtedy dopiero bowiem z takiej młodzieży będzie miało pożytek należyty i społeczeństwo i Polska.

Święcie wierzymy w to, że Uni-

Białe zęby: Chlorodont pasta do zębów

Prawdziwa tylko z czerwoną głową lwa

my, że są to tylko frazesy. Nam wystarczy ten typ, jaki na wsi mamy. Ten zdrowy, twardy i nieugięty typ chłop polskiego. Tego chłopca, który już tyle razy zdał swój egzamin obywatelski. Tego chłopca, który zna swoją wartość obywatelską, który wie jakie prawa są mu przyznane, a jakie mu się święcie należą.

Nie o nowy typ nam chodzi, ale

wersytet Ludowy w Nietążkowie spełni swoje obywatelskie zadanie. Jesteśmy też przekonani, że wyjdą z tej instytucji ludowej ludzie naprawdę wartościowi, ludzie, którym drobne będą największe przeszkody w drodze ku Polsce Ludowej.

W tej wielkiej pracy: Szczęście Boże!

Kj

Uroczystość nadania imienia Uniwersytetowi Wiejskiemu w Nietążkowie

Kiedy przed rokiem niecałym Wielk. Zw. Mł. Wiejskiej sam, o własnych siłach zaczął realizować myśl utworzenia własnego Uniwersytetu — zdało się, że temu zadaniu nie podola. Trzeba było wszystko zdobyć. Począwszy od najdrobniejszych rzeczy skończywszy na lokalu, na siłach nauczycielskich, programie i innych. Z drugiej strony były obawy o zapalenie murów uniwersyteckich młodzieżą. Przecież na ziemiach zachodnich ma silne stanowisko Uniwersytet Dalkowski. Okazało się jednak że społeczeństwo chłopskie zrozumiało już rolę wsi mądrej i roztropnej więc również ta obawa znikła, gdyż obydwie kursy były obsadzone słuchaczami ze wszystkich stron Polski. Jest to najlepszym znakiem, że Uniwersytet Wiejski

w Nietążkowie przetrwał próbę czasu i dalej pójdzie torować drogę oświacie na wsi.

Aby Uniwersytet Wiejski bardziej związać ze ziemią Wielkopolską, aby nadać mu znamie, że synowie Wielkopolski olbrzymim trudem go stworzyli — postanowił Wielk. Zw. Mł. Wiejskiej nadać mu imię Jana Kasprowicza. Wielki syn Wielkopolski będzie odtąd patronował chłopskiej uczelni. Jego prometeizm i geniusz będzie drogowskazem przy prowadzeniu młodych dusz chłopskich po kamienistej drodze życia wsi.

W niedzielę dnia 27 bm. na uroczystość nadania imienia zjedzie się cała gromada do ślicznego parku nietążkowskiego, aby ślubować wierność ideom związkowym. Musimy wtedy stanąć wszyscy, bo be-

Majątki na Wileńszczyźnie masowo wykupywane są przez żydów

Żydzi na Wileńszczyźnie prowadzą trwałą i celową akcję wykupywania ziemi. Żydzi wileńscy oznajmili przybyłym do Wilna delegatom „Jointu”, że w żadnym wypadku nie opuszczą Wileńszczyzny i nie tylko będą bronili swych zagrożonych bokotem placówek handlowych, lecz rozpoczną ekspansję na rolę.

Żydzi na Wileńszczyźnie, wierni swemu postanowieniu, już od roku wykupują ziemię drobnych gospodarzy na przedmieściach miasteczek. Przechodzą też na ich własność duże obiekty ziemskie.

Na wykupionych terenach stósują Żydzi metodę usuwania chrześcijan. Na przedmieściu wileńskim zwanym „Hrybiszki” Żyd warszawski Pinkus wysiedla 35 rodzin chrześcijańskich. „Hrybiszki” należały dawniej do hr. Potockich.

Inny Żyd, Haller, z Warszawy nabył majątek Iwie w pow. lidzkim. Usunął on wszystkich fernali chrześcijan i rozpoczął parcelację ziemi tylko wśród Żydów. W majątku Iwie Haller ma zamiar założyć kolonię żydowska.

U granic ziem — „rozdartych” traktatem wersalskim

Prasa niemiecka pisząc o podróży „starej gwardii” w Prusach Wschodnich, opisuje manifestacje, jakie na rzecz wycieczki urzędza miejscowa ludność, podkreślając, że manifestacje nie przyjmowano gwardię w miejscowościach ziem granicznych, „rozdartych” traktatem wersalskim.



„Bindy” na wzór hitlerowskich odznaką Ozonu

Warszawska Agencja Agrarna donosi, że oficjalna odznaka Obozu Zjednoczenia Narodowego składać się będzie z opaski białoczerwonej, noszonej na lewym ramieniu. W środku opaski w kole ułożone są litery O.Z.N., drukowane czarną farbą.

Opaski te aż nadto przypominają nam „bindy” hitlerowskie z nadrukowaną czarną farbą swastyka.

Po bindach przyjdą zapewne mundury i co raz bliżej, dyktatury.

W Niemczech hitlerowskich też od „bindów” zaczęto..

Nowe mundury dla policji

Główna Komenda P. P. wydała nowe przepisy o umundurowaniu letnim oficerów i szeregowych P. P. Wprowadzono letnie umundurowanie nowego typu w postaci stroju koloru zielonego (khaki). Mundury khaki ozdobione będą wypustkami i dystynkcjami w kolorze habrowym.

dzie na nas patrzył wielki pisarz-chłop Kasprowicz. Musimy gromadnie stanąć w szeregi, bo będzie nam towarzyszyła jego żona Maria i cała rodzina. Nie możemy stanąć wstydliwie, gdzieś na boku, ale właśnie w tym dniu wypchniemy się naprzód i dumnie z rozwiniętymi sztandarami pójdziemy, aby pokazać innym, że jesteśmy potęgą.

Musimy sobie przecież uświadomić, że stworzyliśmy coś wielkiego, coś — co przejdzie do historii. Żadne województwo w Polsce nie dokonało tego, aby samodzielnie utrzymać Uniwersytet. Musimy z tego być dumni, bo pokazaliśmy co może w działaniu twarda wola i spełnienie przyrzeczeń. Musimy przyznać władzom WZMW. — że choć dużo trudu ponieśli — to nie checa one uznania, bo im to nie potrzebne, żądają tylko poparcia moralnego od związkowców. Chęć w dziele koło siebie gorące chłopskie serce. Twarde, ale serdeczne.

Dlatego też, gdy rzucono po powiatach wie z wieścią „wszyscy do Nietążkowa”, nie powinno z nas nikogo zabraknąć. Każdy kto tylko choć zetknął się ze związkiem musi przyjechać, zobaczyć, posłuchać i przekonać się. Każdy członek powinien sobie uświadomić, że nasza manifestacja chłopska — to dalszy krok do urzeczywistnienia Polski Ludowej.

Chłopi, nie zrażajcie się przeszkodami! Im one większe, tym silniejszą wolę wykazujecie w ich pokonywaniu. Nie mamy żadnych ulg, ani udogodnień — ale pokażemy co może twardy, chłopski upór w dążeniu do zrealizowania naszych celów i programów.

Widmo głodu w Sowietach

Zniszczenie warstwy chłopskiej

Po wielkim nieurodzaju, jaki nawiedził w zeszłym roku południe we ziemie Sowietów, t. zw. okręg czarnomorski, Powołże i północny Kaukaz, ZSSR, dotąd jeszcze nie może osiągnąć równowagi na odcinku rolnym.

Dekret rządowy z 2 stycznia br. o wykonaniu planu zasiewów zbóż jarych na rok 1937 przewidywał daleko idące kary na „sabotażyстів” i ociągających się w pracy. W prasie sowieckiej milczy się o katastrofalnym stanie tegorocznych zasiewów i perspektywie nieurodzaju. Od czasu do czasu w oficjalnej „Prawdzie” ukazują się wiadomości, stwierdzające np. „suchę” na Powołżu, w okręgu kujbyczewskim, saratowskim lub stalingrodzkim, z charakterystycznym dopiskiem, że „zrozumiał jest w tych warunkach spadek przyszłego urodzaju”. „Prawda” jednocześnie głosi, że rok 1937 musi się stać „rokiem niesłychanego rozwoju ruchu stachanowskiego na wsi i dalszego podwyższenia urodzaju różnych kultur, głównie jednak zbożowych”. Wielki nacisk w pracach polnych kładzie się obecnie na dobrą uprawę ziemi, stosując na szeroką skalę system nawozów naturalnych i sztucznych. Wszystko to jednak zawodzi.

O głodzie na przednówku świadczą masowe kradzieże niedojrzałych kłosów. Na polach niektórych rejonów Krymu pojawili się licznie t. zw. „zbieracze chleba”. Tak się nazywa tych, którzy zrywają zboże na pniu. W jednym tylko folwarku stacji maszynowo-traktowej w Sarabuz zniszczono około 800 ha ozimej pszenicy i jęczmienia. Chłopi kradną, co mogą, bo nie wierzą w kolchozy, a ich własne, prywatne gospodarstwa zostały zniszczone.

Tak zwana „największa w dziejach agrarnych świata rewolucja” zakończona została skolektywizowaniem przeszło 108 milionów ha i około 120 milionów wieśniaczej ludności. Przed tym w Rosji ist-

niało aż 25 milionów drobnych i średnich gospodarstw, które droga stosowania terroru, straszenia i przekupstwa zamieniono na 250 tysięcy kolektywnych folwarków (kolchozy). Z całego obszaru zasiewów w sowieckiej Rosji na kolektywy przypada 82 proc., na domeny państwowe (sowchozy) — 12,8 proc. i na gospodarstwa indywidualne 5,2 proc. Według oświadczenia Stalina (na 7-mym kongresie kominternu w 1935 r.), było ich zaledwie 2 do 3 procent. Stuletnia już niemal tradycja samodzielnego gospodarowania wsi, która zniosła w swoim czasie ciche niewolnictwo i bujnie rozwinęła się w okresie przedwojennym, obecnie upadła, jest zniszczona kompletnie.

Dotkryna o „koncentracji środ-

ków produkcji”, obawa o polityczną siłę reżimu, o zaopatrzenie miast i aparatu administracyjnego, bojaźń przed niezależnym, krytycznie nastawionym chłopem — właścicielem, określonym przez reżim mianem „kułaka”, albo „małego kapitalisty”, wszystko to doprowadziło do katastrofy. Kiedy jeszcze w 1928 r. średnich rolników, którzy wówczas stanowili elitę gospodarzy rosyjskich, było 5,6 mil. osób, to pod koniec okresu kolektywizacyjnego liczba ta zmniejszyła się (rok 1934) ściśle do 149 tys. osób. Oto praktyczne wyniki kolektywizacji, które wsi rosyjskiej odebrały najbardziej wartościowy i kulturowy element, spychając go do poziomu nędzarza i wyrobnika.

Żydowskie właściciele sklepów będą ujawnieni na szyldach

Urzędy wojewódzkie otrzymały oskólnik Min. Przem. i Handlu, zalecający ujawnienie na szyldach nazwisk właścicieli przedsiębiorstw, zgodnie z art. 33 prawa przemysłowego.

Władze administracyjne w miasteczkach podstołecznych nakazały wła-

ścicielom sklepów, noszących na szyldach nazwy w rodzaju: „Anna”, „Maria” i t. p. umieszczenie prawdziwych imion i nazwisk. Szyldy nie odpowiadające przepisom, będą usuwane w drodze przymusowej.

Jak Stalin oszczędził się ze swą matką?

Niedawno zmarła matka Stalina. Pod koniec swego życia zbliżyła się znowu do Kościoła prawosławnego a podczas tegorocznych świąt Wielkiejnocy brała udział w nabożeństwie w miejscu swego zamieszkania Tyflisie. Stalin z powodu tego napisał do miejscowej grupy Związku Bezbożników, tłumacząc się, że nie ma z matką nic wspólnego a obecnie zupełnie z nią zrywa. Później jednak wystąpił z oskarżeniem pod adresem miejscowego Związku Bezbożników. Jeśli bowiem zdarzają się tam takie wypadki, widocznie szkoła bezbo-

żnicza nie ma tego wpływu jaki by mieć powinna, a kierownicy Związku zaniedbują swoje obowiązki.

W testamentie matka Stalina zastrzegła sobie pogrzeb kościelny i przekazanie swego majątku w wysokości 9000 rubli na rzecz gminy kościelnej. Stalin telegraficznie kazał wstrzymać wykonanie testamentu a duchownych i członków gminy kościelnej kazał aresztować pod zarzutem wymuszania płaćdzy. W taki więc sposób dyktator Rosji sowieckiej oszczędził się ze swą matką oraz z jej ostatnią wolą!

Utopił się — w pociągu

Nowy niesamowity rekord, który skończył się śmiercią rekordzisty, pobili pewien pasażer linii kolejowej amerykańskiej „Pacific Railways”.

Towarzystwo to prowadziło na swych liniach kolejowych prócz wagonów dancingowych oraz kinowych, także i wagony z basenami kąpielowymi. Basen umieszczony w wagonie ma 22 m. długości, 3,5 m. szerokości i 1,5 m. głębokości. Gdy pociąg idzie szybko i wagon kołysze się, wówczas w basenie takim powstają duże fale.

Przed kilku dniami jeden z pasażerów wypił za wiele w wagonie dancingowym a potem zapragnął użyć kąpieli i wskoczył do basenu. Gdy pociąg doszedł do krańcowej stacji, służba kolejowa znalazła gorderobę pasażera. Rozpoczęto więc poszukiwania i wyłowiono już tylko zwłoki topielca.

90 ofiar pszczoł

W pobliżu Kowna miał miejsce rzadko notowany wypadek. Na idącą tam wycieczkę napadł rój pszczoł, wywołując straszną panikę. Wszelka walka z owadami była bezskuteczna. Strumienie wody, puszczane z hydrantów przybyłej na pomoc straży ogniowej, też nie odniosły żadnego skutku. Dopiero sprowadzony na miejsce wypadku pszczelarz opanował sytuację, zabierając pszczoły do ula. Skutki napadu owadów były smutne. 90 osób odwieziono do szpitala.

Walki strajkujących z policją

Ubiegłej nocy w Youngstown (Ohio) doszło do ponownych zaburzeń pomiędzy strajkującymi, a policją. Jeden strajkujący robotnik poniósł śmierć a około 50 jest rannych. Wśród rannych znajduje się 6 kobiet oraz 1 dzieńnikarz. Policja twierdzi, że stroną atakującą byli strajkujący. Walka trwała 3 godziny. Ogólna liczba ofiar zaburzeń strajkowych od dnia 26 maja wynosi 11 zabitych i przeszło 300 rannych. W chwili obecnej liczba strajkujących przekracza 300.000.

Chłopi — wszyscy do Stronnictwa Ludowego

LUDWIK WEHL

(18)

„BELAWAN”

(Powieść współczesna)

Adaptacja Eugenjusza Bałuckiego

Coraz częściej dokuczał jej ból w tem miejscu, a najgorsze było uczucie bezgranicznego strachu: na czoło wystąpił kroplisty pot, twarz się skurczyła w grymasie cierpienia, kąciki ust opadły — po starzała się w jednej chwili o dwa dziesięć lat.

Serce.

Ostatniemi czasy za często dawało się we znaki.

— Niech pani uważa na siebie, bo to może się skończyć katastrofą — uprzedzał ją z niezmaczonym spokojem starego, doświadczonego lekarza mały profesor w Batawji. Było to przed ośmioma miesiącami. — Przedewszystkiem powinna pani unikać wszelkich wzruszeń, a wówczas ten stan może się utrzymać w ciągu trzydziestu i nawet czterdziestu lat. Ma pani wadę serca... poza tem nic więcej.

Nie więcej.

Jednak i tego wystarczy, by doznawała chwilami strasznego

wrażenia, że leci w bezdenną przepaść.

Trzydzieści i nawet czterdzieści lat... a może już jutro po jednym z takich ataków zapadnie się w nicosć, z której niema powrotu.

Zniknie Lily Green bez śladu.

Czy kto będzie ją wspominał?

Ramiona, które wszyscy nazywali klasycznymi, nadzwyczajne ruchy pięknego ciała...

Nie myśleć o tem, tylko nie myśleć.

Życie trwa tak krótko, a z tego prawie wszystko pochłaniają sprawy zniechęcające, lub obojętne.

A co pozostaje dla siebie?

Ten wielki piękny chłopak... po co go spotkała?

I właśnie teraz, gdy się uwikłała w tę historię!

Ossowski się nazywa.

Dominik.

Tak, ten na pewno nie jest dziwnym, ani zagadkowym człowie-

kiem! — uśmiechnęła się bezwiednie.

Lekki szmer przerwał jej myśli.

Drgnęła i odwróciła się porywcz.

Duża jaszczurka Geko podpełzła do niej na całą długość łańcucha, którym była uwiązana do szafy, stojącej w kącie pokoju.

Pocziwe, nieszkodliwe stworzenie.

Gebo podniósł płaską, pokrytą lśniącą łuską głowę o złych zimnych oczach, i patrzył na swoją panią klującym, przenikliwym spojrzeniem.

VI.

W życiu ludzkim wielkie i małe wydarzenia ulegają jednakowo szczególnym, dotąd niezbadanym prawom.

Jakiś mędrzec udowodnił, że pestka wiśniowa mogłaby zmienić orbitę ziemi.

W danym wypadku rolę przysłowiowej pestki odegrał powóz, ponoszony przez rozhukane konie.

Malarz Dominik Ossowski, jeśli można tak się wyrazić, potknął się o powóz.

Następstwa tego, zdawało się, drobnego wydarzenia już na samym początku były doniosłe, choć jeszcze nie dojrzały.

Ossowski poznał przedewszystkiem pannę Adrjanę Kolską, dziewczynę wyjątkowej urody, naturalną blondynkę o cudownej cerze i pięknych przepaścistych oczach, w których mógł czytać jak w otwartej księdze.

Potem poznał doktora Boskopa, który za mały zabieg lekarski kazał zapłacić sobie trzy guldeny, a w godzinę później zamówił portret za tysiąc dwieście guldenów.

Tegoż wieczora odwiedził panią Liljanę Green, która miała mu pozować, bardzo piękną kobietę o wybitnej elegancji w dobrym tonie.

Co mogło ją łączyć ze starszym panem o powierzchowności niemal potwornej?

Zresztą mniejsza o to — bardziej podejrzane, a nawet niebezpieczne wydawały się konszachty z Malajem.

Przypominał sobie jeszcze raz, że woźnica ciął batem konie, zamiast je powstrzymywać.

Tkwiała w tem jakaś tajemnica, najprawdziwsza pod słońcem tajemnica i to bawiło niesłychanie Ossowskiego.

Obudziło w nim uczucia zbliżone do tych, jakie przeżywał w dzieciństwie, gdy się rozczytywał w powieściach Karola Maya.

(Ciąg dalszy nastąpi).

